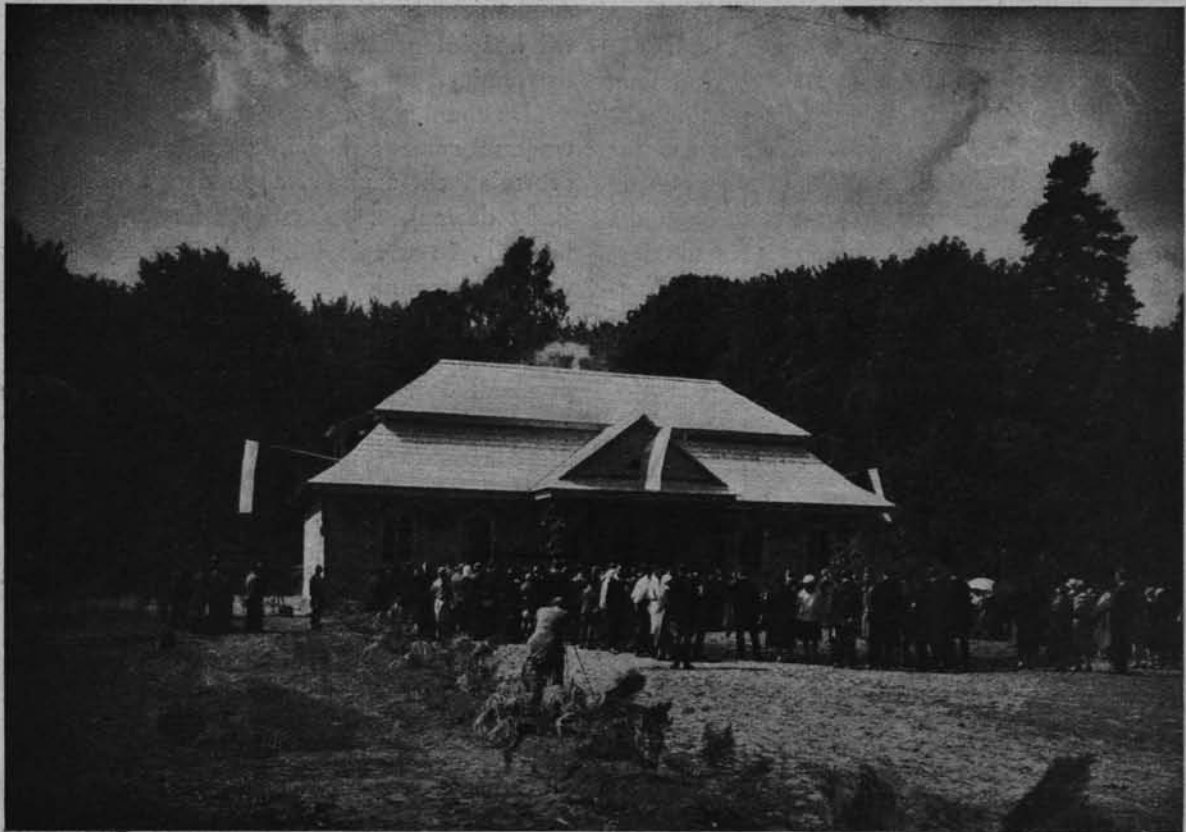


Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.

(1401)



Ryc. 179.

SCHRONISKO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
NAD ŚWITEZIĄ.

Fot. H. Poddębski.

267

KOŚCIÓŁ W RABCE.

Wychodząc po raz pierwszy na przechadzkę z zakładu kąpielowego w Rabce, skierowałam kroki ku widniejącym w dole kopułom kościoła, których nie dzisiejsza struktura pociągnęła mnie ku sobie. Przypuszczając słusznie, że są to prawdopodobnie kopuły owego starego, a znanego mi z widokówek, jakoby 500-letniego kościoła, postanowiłam go obejrzeć.

Stoi tuż przy drodze, prowadzącej do rynku, okolony niskim murem, z trzema, wyższymi od muru, prowadzącymi na cmentarz kościelny furtkami, o charakterystycznych daszkach. Jedna z tych furtek, od strony rzeczki Słonki, jest zabita deskami, do innej zaś prowadzą bardzo stare schody.

Wchodząc na cmentarz kościelny, ma się tuż przed oczyma kościół, o wysokim, spiczastym dachu i czworograniastej, zwężającej się ku górze, dzwonnicy, zakończonej hełmem.

Kościół obecnie istniejący nie ma jednakże pięciuset lat, gdyż, jak mówią stare (aż poźółkle od starości!) zapiski, uprzejmie mi przez miejscowego proboszcza, ks. kanonika Surowiaka użyzione do przejrzania, nie jest tym samym, który zbudował Wawrzyniec Jordan Spytek, kasztelan krakowski, właściciel dóbr rabczańskich, w każdym razie przed rokiem 1568 (w tym bowiem roku umarł w Mogilanach, a pomnik jego umieszczony w kościele krakowskim Ś-tej Katarzyny nosi napis: „Vixit Ann L Fere(?) Obiit in Mogilano XI Die Martii M. D. LXVIII”).

Kościół w Rabce obecny powstał koło r. 1600, gdyż pierwotny albo się spalił, albo—co prawdopodobniejsze—uniosła go woda, bo po ostatecznym wykończeniu zbudowanego kościoła, biskup ówczesny konsekrował nietylko kościół, lecz i cmentarz kościelny. Działo się to w r. 1634, o czym świadczy dokument,

wiszący w ramach na drzwiach szafeczki w zakrystyi.

Kościół otaczali wielką pieczę właściciele dóbr rabczańskich i składali liczne ofiary i wota, wznosili ołtarze, a białogłowy w podzięcie za doznane dobrodziejstwa, lub prosząc o łaski, własnoręcznie haftowane składały ornaty.

I tak w r. 1637 obsadził Grzegorz Horłowicz kościół lipami, zaś w 1671 Cecylja z Przyteckich Dąbska ofiarowała koronę na ołtarz Najświętszej Marii Panny i wotum srebrne. „In medio Ecclesiae — mówi kronikarz — na facjacie, z jednej strony, przy ołtarzu Najsw. Marii Panny namalowany był św. Jakób, patron Dąbskiego, z herbem Dąbskich, z drugiej strony św. Cecylja, patronka pani”.

W roku 1744 Jan Wielopolski, wojewoda sandomierski, dziedzic Rabki i kolator, odnowił kościół gruntownie i dał nową kopułę na dzwonnicy.

Dzwonnica ta, rozmiarami przewyższająca wnętrze samego kościoła, zbudowana z bali drewnianych, zachowała po dziś dzień w sobie ślady dawnej, zabobonnej wiary górali. Oto wierzyli, że wrazie bólu zęba, należy go wyrwać w dzwonnicy kościelnej i włożyć w szparę, między bale, a zęby nigdy więcej boleć nie będą. Nie wiem, czy istotnie sposób ten pomagał dawnym góralom, faktem jest jednak, że na własne oczy oglądałam owe zęby, niektóre aż poczerniałe już, od długiego leżenia w dzwonnicy.

We wnętrzu kościoła zwracają uwagę stare odrzwia z bardzo pięknymi okuciami, chrzcielnica i figury, rzeźbione w drzewie.

Jan Wielopolski przeniósł parafję ze Skomielnej do Rabki, dając tę rolę, która była przydzielona do tamtejszego probostwa — chłopu Bydłoniowi z Rabki i tam go osadzając, zaś rolę, którą dotychczas obrabiał ów Bydłoń, przydzielił



Ryc. 180.

RABKA. STARY KOŚCIÓŁ.

Fot. dr. Liñien.



Ryc. 181. RABKA.
DRZWI ZAKRYSTYJ W STARYM KOŚCIELE.

nowo utworzonemu probostwu. A mógł to uczynić wedle swej woli — jak zaznacza kronikarz — gdyż wszystkie grunta były szlacheckie i dobrem swem mógł rozporządzać, jak chciał.

Do parafji rabczańskiej należy też kościółek w Chabówce, pod wezwaniem św. Krzyża.

W Chabówce istniała kapliczka, wzniesiona podobno przez kupca (jakoby z Warszawy) z wdzięczności za cudowne ocalenie, około roku 1700 (gdyż już w roku 1722 kronikarz zaznacza, że „Szymon Myśkowiec dał okna” do tejże kapliczki. Gdy więc kapliczka ta, pod wezwaniem św. Krzyża zgniła i zawaliła się, wspomniany Jan Wielopolski, na prośbę ówczesnego rabczańskiego plebana, ks. Kłosowskiego, postawił na miejscu kapliczki w roku 1760 kościółek w Chabówce. W roku 1765 sporządzono szczegółowy opis tego kościółka.

W roku 1794, za panowania austriackiego cesarza Józefa II-go, rząd ówczesny sprzedał kościółek św. Krzyża za 73 złote reńskie 33 i $\frac{2}{8}$ krajcarów dominium rabczańskiemu, którego właścicielką była naówczas pani Wielopolska i ona to oddała wspomniany kościółek pod zarząd proboszcza w Rabce, co też przetrwało do dni dzisiejszych.

Szumią stare lipy, paręset lat temu sadzone...
Złote słońce wpada przez małe okienka do starego kościoła i blaskiem swym rozjaśnia smutne, pozbawione dawnej świetności wnętrze.

A stare lipy szumią i pogrążonej w zadumie opowiadają o pobożności i hojności dawnych panów dziedziców.

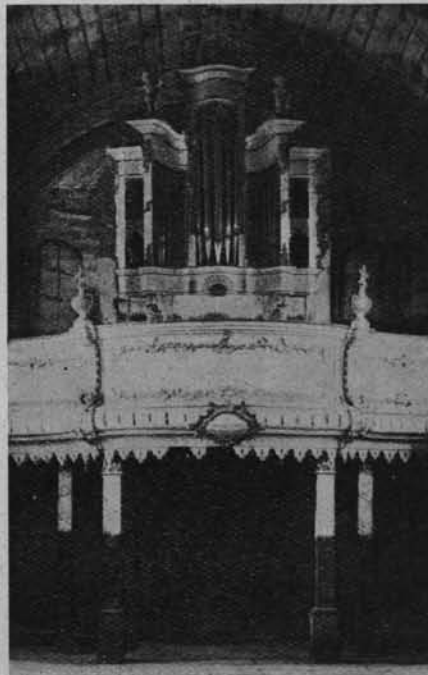
I zdjęła mnie chęć nieprzeparta zobaczyć te, do dziś dnia istniejące zabytki, mówiące obecnemu pokoleniu pogrążonemu w chęci użycia dnia dzisiejszego, jak to „in illo tempore bywało”.

Niedaleko Rabki, w Skomialnej wznosi się kościół, wcześniejszy od rabczańskiego.

W Jordanowie, na miejscu starego, a zbudowanego przez pobożnych panów Sierakowskich, wznosi się dzisiaj nowy okazały kościół.

Szczególniejszą dbałością o chwałę bożą odznaczała się rodzina Jordanów, bowiem, prócz kościoła ufundowanego w Rabce, wzniesli między innymi na Podkarpaciu kościoły w Spytkowicach i Limanowej (w XVII wieku, dziś już nie istniejące).

Jadąc z Nowego Targu do Czorsztyna, w wiosce należącej do parafji Maniowy, widzimy bardzo stary kościół, pochodzący podobno z XII wieku, w samych Maniowach zaś jest



Ryc. 182. RABKA. CHÓR W STARYM KOŚCIELE.

również stary kościółek cmentarny. Nie mogę też pominąć milczeniem kościoła w Poroninie, pod wezwaniem św. Magdaleny, chociaż pochodzącego już z roku 1828, oraz starego parafialnego kościoła w Zakopanem z roku 1847.

Te kościoły tak liczne na Podkarpaciu (przytoczyłam tu bowiem tylko niektóre) daleko gęściej, niż w innych częściach kraju rozsiane, mówią nietylko o hojności ich fundatorów — mówią one, może dobitniej jeszcze, o pobożności tego ludu, na użytek którego je wznoszono; pobożność ta przetrwała po większej części, do czasów dzisiejszych. Jeszcze jakieś 20 lat temu bardzo ubodzy górale wsi Bukowina (na Podhalu, koło Poronina) własnym kosztem i ofiarną pracą wzniesli kościół mурowany, wydzielili z własnych pól grunt pod budowę plebanji i dla proboszcza, chcąc mieć parafję u siebie, chociaż do kościoła w Białce było kilka kilometrów drogi, zaś do Jurgowa nawet tylko coś około kilometra, a górale przecież naogół chodzą dużo i chętnie.

.....
 Szumią stare lipy i, pogrążonej w zadumie, opowieści o dawnych dziejach mi prawią.

(Fotografie załączone zawdzięczam uprzej-



Ryc. 183. RABKA.
 WNĘTRZE DZWONNICZY ZE STARĄ KROPIELNICĄ.

mości amat.-fotografa p. dr. Liliena oraz p. Rapaczówny, za co im na tem miejscu serdecznie dziękuję).

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

X. ŁADOWSKI I JEGO „HISTORIA NATURALNA”. PRZEZ „ALFABET UŁOŻONA”.

Jedynym szczęśliwym pomysłem, jaki miał Książd Pijar Remigiusz Ładowski (1738 — 1798) przy koncytowaniu dzieła pod tytułem „Historia Naturalna Królestwa Polskiego etc.”, wydanego poraz pierwszy „w Krakowie Roku 1783” było to, że historia ta, czyli „zbiór krótki...” Zwierząt, Roślin, y Mineralów znajdujących się w Polsce, Litwie, y Prowincyach odpadłych”... była przez „alfabet ułożona”¹⁾. Poza to samo napisanie tego dzieła było mniej szczęśliwe. Bo w okresie odrodzenia się nauk w Polsce, najżywoźniejszej działalności Komisji Edukacyjnej wydać dzieło, w którym autor jedynie przepisał rozmaite wiadomości z pisarzów z przed pół i kilku wieków, a ze współczesnych mu tylko

¹⁾ Egzemplarz tej książki zawdzięczam Bibliotece Publicznej w Warszawie.

z Kluka i to przepisywać bezkrytycznie ze wszystkimi bajkami, bredniami, to już najmniej o pół wieku zapóźno. Również dzieło to jest co najmniej o pół wieku zawczesne, gdyż brakowało wtedy jeszcze tylu odpowiednich wiadomości o przyrodzie Polski, aby już móc pisać rodzaj encyklopedji przyrodniczej. Chociaż wydobywając „z ciemności” „skarby nieoszacowane Natury” Ks. Ładowski twierdzi, że zebrał je „z Pisarzów godnych wiary Rękopismów y świadków oczywistych”, to jednak przy bliższym zbadaniu okazuje się, że prawie wszystko tłumaczy z „Historia Naturalis Curiosa”. X. Gabriela Rzączyńskiego i to tłumaczy nietylko treść, ale i część przedmowy; oprócz tego rośliny przeważnie przepisuje z dzieła Ks. Kluka „Roślin potrzebnych, pożytecznych, osobliwie

kraiowych, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie” (w Warszawie 1777 — 1781). „Świadectwa” pozostałych „poważnych Pisarzów naszych: Długosza, Kromera, Miechowity, Starowolskiego, Sarnickiego, Opałińskiego, Siemianowicza, Tytkowskiego... y innych” czerpie nie z pierwszej ręki, ale przepisuje również z dzieła Rzączyńskiego. Weźmy dla przykładu słowa na literę a: Achatek, Agaryk modrzewiowy, Agaryk bzowy, Agaryk jałowcowy, Alabaster, Ałun, Ametyst przetłumaczone prawie dosłownie z Rzączyńskiego, natomiast Agrest, Amadotte, Amarant, Anemon, Anyż, Aprykozy i Arbus z pewnemi zmianami od Ks. Kluka. Jedynie tylko w artykułach Achatek, Alabaster i Ametyst powołuje się na Rzączyńskiego i to tylko w ten sposób jakgdyby od niego wzięł ostatnie zdanie; w pozostałych zamilcza źródła. O tym zaś jak czerpie z innych źródeł dowiemy się na przykładzie artykułu np. Chełm. U Ładowskiego czytamy:

CHEŁM góra cała kamienna, w Sieradzkim leży niedaleko Przedborza, tak zaś wysoka, że w dzień pogodny widać z niej Sandomirz, Olsztyn, Miechów, Częstochowę, Piotrków y inne miasteczka. Kościół na niej jest murowany nakładem Hrabi ze Skrzywna. Góra sama zdaje się być opasana siedmią fossami podług zdania Długosza.

Otwieramy dzieło Rzączyńskiego i w Tractatus III. Sectio II. „De Montibus variis” (str. 106) czytamy:

Chełm in Terra Siradiensi mons totus faxeus vilae sui nominis superjacens, non longe ab oppido *Przedborz*, tanta altitudine eminens, ut Sandomiria, Olsztinum, Miechovia, Częstochovia, Petricovia, Calvaria, et plura oppida, ex eo, clara die spectentur. Ecclesiam habet im pensis Comitibus de *Skrzynno* muratam: septem fossis profundis cinctus esse videtur.

Długossus Hist. Pol. I. I.

Widać więc wyraźnie, że świadectwo Długosza czerpie z Rzączyńskiego, co również można stwierdzić w wielu innych a może i we wszystkich wypadkach. Czytamy więc w „Historji Naturalnej” szereg rzeczy, wziętych przeważnie z Rzączyńskiego, a może i z innych źródeł, których nie warto sprawdzać:

BABIA GÓRA... Nazywa się Babią Górą dla tego, że ma figurę zdaleka patrzącym podobną do kobiety starej, którą kamienie nakształt Owiec otaczają.

BIAŁA jezioro znajduje się w Ziemi Chełmskiej, które na mile wzdłuż, a na połowę wszcz rozlewa... W tym jeziorze woda w Kwietniu y w Maju czerni

ciało ludzkie, której czarność żadną wodą potem odmyć się nie może.

BUFON czyli *Ropucha*... *Rzączyński* wspomina o Bufonie znalezionym w Zamku Gostyńskim, którego długość wynosiła na dwa łokcie, a szerokość na łokieć, pysk miał podobny do wołowego, zęby krótkie y tępe. Podobnej wielkości Bufona zabito raz w Piotrkowie.

BOBAK albo *Świszcz*... W sprowadzeniu siana y innych żywności do iamy maia osobliwszy przemysł: Gdy się jeden przewróci do góry nogami, drudzy składają na niego siano, a potem przypiąwszy się mocno do ogona, ciągną go do iamy y dlatego trafiają się Bobaki ze zgrzbieciem wysmulanym...

BUTRYN jezioro od wsi tak nazwane, znajduje się w Warmii, o którym tę osobliwość opisuje *Tytkowski* w swojej *Meteorologii*, że co siedm lat z rybami kryje się pod ziemię, na tym zaś miejscu robi się piękna łąka, z której na 140 wozów Siana zbierają, a po siedmiu leciech znów woda z rybami wraca, ale dowiedziałem się iż terazniejszych czasów, to się więcej nie trafia, zachowując zawsze ra swoim miejscu obszerną łąkę.

CYPRYS.. w Kołcu u Xiężny Jabłonowski widziałem Cyprys przeniesiony z lasu do Ogrodu, z kąd wnoszę, że musi się u nas znajdować po lasach¹⁾.

GEŚ DOMOWA... U nas w Polsce maia zwyczaj niektórzy, zjadłszy geś karmną na Ś. Marcin, oglądając kość z piersi, y wróżyć o następującej ziemie, w czym ja nie widzę żadnej fizycznej przyczyny.

GÓRY KARPACKIE nazywają się, od góry jednej najwyższej, i śniegiem zawsze okrytej *Karpak* nazwanej, niektórzy je zowią Tatrami, że się aż ku Tartary ciągną. Te góry są tak wysokie, że dnia pogodnego widzieć je można o 30 mil Niemieckich. O tych górach pewny Autor pod ukrytym imieniem opisuje następujące ciekawości. Wiatry tam nawet wśród lata są mroźne, śniegi po niektórych miejscach nigdy nie topnieją, tylko czernieją, na których znajduje się pełno robaczek drobnych. Kozy dzikie ze skały na skałę skaczą, y zawiesiwszy się rogami na drzewie, pasą się. Niedźwiedzie y konie dzikie, tu i owdzie się błąkają. Ziola osobliwsze po skałach rosną. W jednym miejscu są dwa jeziora, w których ryby na grzbiecie kolce, y kości maia w sobie zielone.

GRZYB LEŚNY czyli wrzód ziemny. Jedne są zdatne do iedzenia, a drugie szkodliwe; maia w sobie substancję wyciągnioną z korzeni drzew, y innych roślin y są kwasem ziemii, gdyż z kwaśnego iey soku rodzą się...

HADYNA słowo Ruskie, które znaczy Gadzinę bardzo iadowitą y latającą. Ta gadzina jest wielkości kaczki, dziób ma zielony, ięzyk y nogi czarne, skrzydła podobne Niedopezym, ogon iaszczurczy, przydłuższy, y zaostrozony jak strzała; podlatuje, biega po polach y lasach, a czasem pływa po wodzie. Szlachcie jeden (mówi *Rzączyński*) uciekając z niewoli Turckiej, gdy szedł piechotą przez dzikie pola, uyrzał tę gadzinę

¹⁾ Jedno z rzadkich spostrzeżeń oryginalnych ks. Ładowskiego, jak widzimy nie bardzo szczęśliwe

grzejąca się na słońcu, którą gdy ciało szablą z sykiem wielkim podleciała w trzcinę. Szlachcic zaś po kilku dniach znalazł głównią w pochwach stopioną. O pewności tej relacji nie zaręczam, ale o gadzinach tego rodzaju, że się znajdują na Polesiu w głębokich puszczach, mogę śmiało upewnić, gdyż sam przypadkiem iedne w lesie widziałem, która uciekając z ciężkością podlatywała.

HEBD ziele, które nawięcey zapaskudza rolę w Wiślickim y w Podgórzu. Wszystko z niego gwałtownie laxuje, oprócz liści w winie moczonych, ale potrzeba zachować ostrożność. Ufryzowane włosy na noc liściem ołożyć y obwiązać fryzurę uczyni bardzo długotrwałą. Baranki do czapek cudownie się kędzierzawią, obłożywszy baranka liśćmi na kilka dni przed zabiciem; tymże sposobem piesków pokojowych trefić można.

KAPŁON... U nas kapłonów jest bardzo wiele y tanie, które napełniają stoły Pańskie y Szlacheckie. Naismaczniejsze są kapłony Wielickie y sławne, które zamknięszy sztucznie w garnku glinianym, karmią kłuskami z owianey mąki z mlekiem, uwalwszy wprzód w miękkim popiele, aby się który nie udławił, przez dni 12. Kapłony czasem przymuszają do wozżenia kurczą, oskubawszy mu brzuch, y oćwiczwszy pokrzywą.

KOGUT... Co powiadano że Lew głosu koguta lęka się, nie zgadza się z prawdą, gdyż doświadczenie inaczey pokazuje.

LATAWIEC w Krakowskim iest góra iedna nazwana *Dziwna*, która oprócz Ziól lekarskich, zrzedł słodkich rozmaitych kruszców i minerałów, we środku ma zdroj pęły czystey wody, która z impetem y szumem wytryskuje. Zapach tej wody iest przyjemny y smak balsamiczny. Można ją przewozić w nayodleglejsze strony bez zepsucia, y służy na choroby tak ludzkie iako y końskie. To rzrodło nigdy nie zamarza, owszem za przybliżeniem ognia zapala się, tak dalece iż płomień po wierzchu wody tu i owdzie podskakuie, y dlatego nazywa się *Latawcem*. Zaięty raz ogień sam nie gaśnie, chyba miotłą przyduszony. Tak przytrafiło się raz za panowania Augusta II iż zapaliwszy gdy zaniedbane ugasić, ogień powoli szerząc się, nayprzód korzenie drzew, a potem y cały las bliski w popiół obrócił; trwał przez trzy lata, nim go ugaszono, y nauczył większey odtąd ostrożności. Ogień ten tak iest subtelny, że wody nie zagrzewa, owszem w naczynie zaczerpiona więcej niezapala się. Te wszestkie osobliwości o tym rzredle zaświadczią *Dzieła Uczonych w Lipsku* wydane.

PCHŁA przez swoje naprzykrzanie we dnie y w nocy każdemu znaioma... Nie wszystkim ludziom równie te zwierzątka dokuczają, niektórym bardziey naprzykrzają się, a mianowicie u Białey Ptci szukaią przytulenia.

Kilkakrotnie można byłoby powiększyć te historie i wymyśli; zresztą nie są one wymysłem autora i jeżeli mamy do niego pretensje to dlatego, że chcąc wykorzystać niewątpliwie cenne dzieło *Rzączyńskiego* nie wybrał

z niego rzeczy najistotniejszych, a podobnie nieprawdopodobne.

Najbardziej może nie udała się Ks. Ładowskiemu hadyna; tę wytykano mu niejednokrotnie; oto co czytamy w artykule „Uwagi nad Postrzeżeniem lekarsko-gospodarskiem przez pana Makarego Bogatkę”:

...„był przecież Ładowski kapłan godny i człowiek zacny. Sam widział gadzinę latającą na Polesiu, a jak z okoliczności życia jego wiadomo, nigdy nawet tam nie był”
Przykry zarzut.

W tłumaczeniu również i przepisywaniu nie miał Ks. Ładowski szczęścia: o Agaryku modrzewiowym pisze:

...„iost Gębka czyli grzyb białawy, który do pnia przyrasta. A ten iost: dwoiaki Samiec y Samica”.

Natomiast u *Rzączyńskiego* czytamy: „*Agaricum... divisus à veteribus in marem et feminam*” i to odjęcie „à veteribus”, to znaczy „od starożytnych” nieco zmienia postać rzeczy.

Porównajmy następnie tekst Ks. Kluka z przepisywaniem u Ks. Ładowskiego, na przykładzie czeremchy.

Ks. Kluk. Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych utrzymanie, wzmnożenie i życie. Tom II, str. 50.

CZEREMCHA. Kappelberbaum. W niektórych miejscach Smrodynią nazwana, iest Krzew wielkością do pierwszych należący; kora na nim brunatna i gładka: liście podługowato-okrągławe i kończate, po brzegach bardzo drobno ząbkowane, od wierzchu zielone, od spodu białawe, stoią na przemiany po gałązkach: kwiat biały z zapachem nie każdemu przyjemnym, iakoż i cały krzew nie próżno zowie się Smrodynia: jagody czarne, słodko-drzewne, z których w każdej iedna znajduje się nasienna pestka okrywająca ziarno.

W zimniejszych stronach wcześniej zieleniąca się Czeremcha, Słowikom na wiosnę przybyłym iest miejscem bawienia, y pobudką do owego naymilszego śpiewania. Jagody różnemu ptactwu służy za pokarm. Drzewo do czegoby się w gospodarstwie zdało, więcej dowiedzieć się nie mogłem, iako że z niego kręcone wicie, osobliwie potrzebne do prostych wozów, wysmienite są. Rozmnożenie, ieżliby gdzie potrzeba było, może być albo przez posianie pestek albo przez przesadzenie nie skąpo w Lasach pod staremi wschodzącym młodym drzewek. Lubi miejsca nieco wilgotne.

Ks. Ładowski *Historia Naturalna Królestwa Polskiego*. Str. 26.

CZEREMCHA drzewo nie wielkie, na Rusi *Smrodziną* zwane, gdyż kwiat y drzewo nieprzyjemny zapach maia, kora na nim brunatna y gładka, liście ząbkowate, kwiat biały, jagody czarne słodkawe, które ptactwu służy za pokarm. Na tym drzewie słowiki lu-

bią przesiadywać. W Litwie z gałęzi kręcą wici do wozów bardzo mocne rozparzywszy je wpród w piecu.

Przez odjęcie więc w określeniu liścia słów „podługowato-okrągławe”, wyszły „liście ząbkowate”. Nietylko w skrótach ale i w dodatkach nie miał Ks. Ładowski szczęścia. Do artykułu „Bylica”, przerobionego również z Kluka dodaje: „ziele, nazywa się matką wszystkich ziół” co technicznie mocno średniowieczem.

Jak nadmieniliśmy rośliny Ks. Ładowski przepisywał od Rzeczyńskiego i od Kluka; wypłynęły wskutek tego nieporozumienia i jedna i ta sama roślina została umieszczona pod różnymi nazwami, jak to się stało z tarniną, która jest opisana jako ciernie i tarń, mimo, że autorzy przytaczają ich podwójne nazwy. Szczytem jednak wszystkiego jest przedmowa do tego dzieła, częściowo wprost przetłumaczona z przedmowy Rzeczyńskiego.

Miał również Ks. Ładowski trudności z terminologią; roi się więc od rozmaitych nowotworów w rodzaju: błękitna pierś, pół-kaczka, kita, figojadka i szereg innych. Prócz jednak rozmaitych roślin, zwierząt i minerałów i innych obiektów przyrodniczych, jako artykuły w tym dziele figurują: byk stadnik, klepki, echo, gorzałka, bale, maszt, piwo i inne.

Musiałoby być czytane dzieło Ks. Ładowskiego skoro zostało wydane poraz drugi także w Krakowie w 1804 roku; gorzej, że zostało przełożone na język niemiecki przez Bokshammera seniora Ewangelickiego w Festenburgu.

O dziele Ks. Ładowskiego pisano

bardzo mało, ale niezawsze przyjemnie. Zwłaszcza krytycy z przed stu laty obeszlę się z nią bez miłosierdzia. Dwa razy tylko o tym dziele spotykamy wzmianki w Dzienniku Wileńskim¹⁾. O jednym już pisaliśmy. Drugie znajdujemy w przypisku do artykułu Bessera (Dziennik Wileński 1827 r. T. II str. 355); przypisek ten podpisany przez J. W. jest również bardzo przykry.

W czasach dzisiejszych pisali Morozewicz²⁾ i Koziorowski³⁾ już o wiele łagodniej; Morozewicz nawet podnosi pewne zasługi tego dzieła oparte między innymi na opisach Lup Wieliczki i Bochni, które choć są, jak twierdzi Ks. Ładowski oparte „na własnym doświadczeniu y oglądaniu” niestety jednak za bardzo przypominają opisy odpowiednie u Rzeczyńskiego.

Dzieło swe Ks. Ładowski przypisał „Jaśnie Oświeconey Xiężnie Jeymci Annie z Xiążąt Sapiehów Jabłonowskiej Woiewodzynie Braclawskiej”. Czy znakomita ta protektorka nauk w Polsce była rada z tej dedykacji, trudno powiedzieć. Dla nauki polskiej dzieło to znaczenia nie miało i mieć nie może. Niech więc spoczywa w spokoju w bibliotekach.

¹⁾ Zdaje się, że obie te krytyki pisał Jan Wolfgang, adjunkt i profesor Uniwersytetu Wileńskiego.

²⁾ J. Morozewicz: „Przegląd historyczny podręczników mineralogii w Polsce”. Przedmowa do tłumaczenia: „Podręcznik Mineralogii” Tschermaka. Warszawa 1900.

³⁾ Koziorowski K.: „Materiały do dziejów mineralogii w Polsce”. Poradnik dla samouków. T. V. 1925 r.

JAN ST. BYSTRON.

NAPISY.

NAPISY NA MOGIŁACH I FIGURACH.

Bardzo mało zwracano u nas uwagi na napisy grobowe—a jednak na ten temat można napisać wcale ciekawe studjum literackie i obyczajowe, Napisy, umieszczane na płytach grobowych czy pomnikach grobowych, znajdujących się tak licznie w starszych kościołach, mają swój określony styl, zmieniający się wraz z epoką; można śledzić zmiany w poglądach wieków na styl tych napisów, częściowo może wysledzić ich literackie źródła.

Materiału tu chyba nie braknie; natomiast jeśli chodzi o te krótkie, często nieudolne a zwykle wznoszące napisy, umieszczane farbą lub nawet atramentem na drewnianych krzyżach cmentarnych, które są wcale ciekawym działem tradycyjnej poezji ludowej, to tu zupełnie tylko wyjątkowo ktoś je notował. Oto np. taki napis z cmentarza łyżczakowskiego we Lwowie z końca ubiegłego wieku¹⁾:

¹⁾ Wisła XV, 253.

Łza skały skruszy
 Tęskny płacz duszy
 Dojdzie do ciebie,
 Nim nasze obie
 Dusze się zoczą
 Na zawsze złączą.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby kiedyś ktoś, pragnący się przysłużyć ludoznawstwu rodzimemu, miał mnożyć i tak bardzo już liczne zbiorki pieśni ludowych, które dziś już często książkową drogą się szerzą, zebrał kilkaset takich właśnie napisów, nieuczoną ręką wypisywanych na nagrobkach; jest to także dział twórczości, o którym nie należy zapominać.

Wskazując jedynie na ten temat, nie omawiamy go bliżej, notujemy jedynie parę przykładów napisów, które w takich czy innych celach położono *ex post* na grobach. Historia długich lat porozbiorowych mogłaby zapewne przytoczyć niejedną taki przykład napisu kładzionego na grobie, skoro tak często myślą do grobów wracano. Bywa czasami wielka i podniosła mowa tych inskrypcji.

Na grobie Stanisława Leszczyńskiego w Nancy wojsko polskie, wracające do kraju w r. 1815 pod wodzą Sokolnickiego pozostawiło napis pożegnalny na marmurze. Osiemnaście lat później emigranci, zebrani w rocznicę konstytucji trzeciego maja umieścili tamże dłuższy napis łaciński i polski, poświęcony pamięci króla-tułacza kończący się ¹⁾:

POLSKIEGO LITEWSKIEGO RUSKIEGO
 WOJSKA SZCZĄTKI
 WIARY I WOLNOŚCI OBROŃCY
 TUŁACZE
 KTÓRYCH OKRUTNIKI KRÓLOWIE
 JAKO NIEMPRZYJACIÓŁ
 NIENAWIDZĄ
 A LUDY JAKO PIELGRZYMÓW PODZIWIAJĄ
 DAWNEJ GOŚCINNOŚCI
 I ŚWIEŻYCH CIERPIEŃ
 POŁOŻYLI
 PAMIĄTKĘ
 ROKU MDCCCXXXIII DNIA III MAJA.

POWIEDZ KRÓLU STANISŁAWIE
 ŻEŚ NAS TU WIDZIAŁ
 TUŁACZÓW
 BIEDNYCH BEZBRONNYCH ŚCIGANYCH
 NIEZŁOMNYCH.

Opracowanie takich napisów patryjotycznych byłoby też wdzięcznym zadaniem, zwłaszcza

¹⁾ „Moje wspomnienia”, Kraków 1891, str. 450.

cza, że giną one szybko zagranicą, zapomniane, bez opieki. W kraju napisy takie były niemożliwością; przeprowadzano przecież cenzurę nawet na grobach. Każdy, kto zwiedza klasztor Karmelitów w Czerny pod Krakowem zauważy na pięknym, w stylu klasycznym utrzymanym sarkofagu grobowym Aleksandra Błędowskiego generała wojsk polskich z r. 1830/31 ostrym rylcem wyskrobane z rozkazu władz austriackich partje napisów. Pisano więc ukradkiem, kredą, na grobach, na murach kościołów; wieść o napisie, szybko zamazanym, krążyła od ust do ust.

Bywały też napisy zabawne, któremi przez lata bawiła się okolica. Najślawniejszy z nich to chyba napis w Słupcy, gdzie na grobowcu rodziny Boskich jakiś żartowniś na epitafium dodał ¹⁾:

Tu leży i Matka Boska i Syn Boski.
 Nie dziwcie się głupcy,
 Że tu leżą w Słupcy.

Napis ten—jak mnie zapewniano—do dziś jeszcze istnieje.

W tradycji ustnej utrzymuje się też wiadomość o zabawnych napisach, z których niejedną zapewne kiedyś istotnie był ułożony w najlepszej wierze przez jakiegoś mało w literaturze wprawnego poczciwca, i widniał przez pewien czas ku zabawie przechodniów, jak np. na nagrobku przełożonego bractwa świętej Trójcy (jakoby w którymś z kościołów krakowskich ²⁾):

Tu leży Michał Pogwizdek
 Starszy brat Trójcy świętej.
 Prosi każdy kto mija
 Zmów za niego Zdrowaś Maryja.

Na grobie rodziny guzika, pochowanego wraz z żoną i córką miał być napis:

¹⁾ Kolberg, „Kaliskie” 9. Pomysłowość naszych przodków nie poprzestała na tym żarcie z napiska Boskich! Z tytułu jakiegoś zebrania rodzinnego tychże Boskich w Radomskim ułożono żartobliwą kantyczkę:

Całe niebo tańczyło
 Przedniebie mu przygrywało.
 Tańcowali Boski z Boską
 I syn Boski z matką Boską.
 I wnuczeta sami Boscy,
 Klucznik Piotr i Paweł Boscy.
 W kuchni Boska Magda
 O co prosić, tak da.

Tradycję tą zawdzięczamy też Kolbergowi, „Radomskie I”. 246.

²⁾ A. Grabowski, „Wspomnienia” II. 364—365.

Tu leży guzik między dwiema pętelkami,
Panie Boże racz się zmiłować nad nami!

Również w Krakowie miał być grób jakiejś zamożnej pani, której nazwisko troskliwie wykropkował Ambroży Grabowski, wierny kronikarz obyczajowości swego miasta:

Tu leży Katarzyna z cnych... domu
Która przez całe życie nie dała nikomu
Prócz OO Jezuitom wioskę, ziemi ciało
A duszę swoją Bogu — i dobrze się stało.

Gdy mowa o tych zabawnych napisach, przypomnieć można, że w literaturze staropolskiej niejednokrotnie używano formy epitafium dla celów komicznych czy satyrycznych. Pisywano też nagrobki zwierzętom; Kochanowski, potem Kochowski układają *Nagrobek koniowi*, Twardowski pisze *Nagrobek Garsonkowi* (psu), Morsztyn *Nagrobek Perlisi*; w „Wirydarzu” Trembeckiego; mamy *Nagrobek Lewusiowi, kochanemu ks. Zofiej na Słucku Radziwiłłowej*, tudzież epitafium ziębie. Ale tu jesteśmy już w zakresie historii literatury; napisy te zresztą nie były chyba nigdy istotnie „napisane” w ścisłym tego słowa znaczeniu¹⁾.

Należałoby też pomyśleć o zebraniu napi-

¹⁾ Nie mamy wiadomości o tem, jakoby u nas grzebano zwierzęta pokojowe i jakoś oznaczano ich groby i w każdym razie nie było tego zwyczaju (Zdarzyło mi się widzieć w jednym z dworów pod Tamowem w ogrodzie wielką płytę kamienną z wyrytą nazwą psa faworyta, tamże pogrzebanego). Przypomnieć jednak można, że w Paryżu na wyspie Asnières na Sekwanie istnieje wielki cmentarz psi, na którym pełno napisów, napisów, poezji, a nawet i zębów.

sów na krzyżach przydrożnych. Mamy tu najczęściej jakieś pobożne wezwanie i zazwyczaj nazwisko fundatora wraz z datą. W Gręboszowie np.¹⁾ na krzyżu kamiennym widać napis: „*Serce y ięzyk moy niech cię Panie zawsze sławi a ręka y opieka niech nas błogosławi AD.176...*”, na drugiej zaś stronie: „*Na większą cześć y chwałę Pana Boga Wszchemogącego w Trojcy św. Jedynego Woyciech y Ewa Dubielowie wystawili tę figurę*”. Na Podlasiu²⁾ na ramionach i wzdłuż krzyża stoi napis, zawsze nieortograficzny: „*Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami*”; u dołu data i nazwisko fundatora. Na Litwie³⁾ najczęstsze są napisy, stwierdzające, że krzyż postawiono za spokój duszy zmarłych, np.: „*Ten kzyysz postawyl za dusza (imię i nazwisko) fundator N. N.*”, lub ogólnie za dusze zmarłe, lub nawet *nie tylko za ta jedna dusza, ale i za insze dusze, które pomiętami i nie pomiętami*.

Prócz takich napisów mamy jeszcze i inne, również z kultem związane, jak np. w słynnej odpustami Radecznicy, gdzie nad studzienką z cudowną wodą leczniczą widniał napis⁴⁾:

Kto tę wodę pije
Taki długo żyje i t. d.

¹⁾ J. Bojko, „Okruszyny z Gremboszowa”, 109.

²⁾ Z. Wasilewski, „Jagodne”, 90.

³⁾ W. Szukiewicz, „Krzyże zdobne w gubernji wileńskiej”, Wisła XVII. 701.

⁴⁾ Kolberg, „Lubelskie” I. 15.

JÓZEF PIETRASZEWSKI.

LEGENDA O „STARYM SANDOMIERZU”.

Roku 1286 Leszek Czarny, książę krakowski i sandomierski nadaje Sandomierzowi przywilej lokacyjny. Mocą tego przywileju otrzymuje miasto prawo niemieckie, 200 łanów frankońskich gruntu, nowi zaś osadnicy liczne przywileje: ulgi od czynszów, opłat i innych powinności.

I to jest pierwszy dokument, na którym oprzeć się może historia tego miasta.

Wszystko co było i jak było przedtem ginie w nieprzeniknionych dotąd mrokach wieków — zaledwie jakąś drobną wzmianką wspomni o nim kronikarz.

Stąd wiemy jednak, że dzieje Sandomierza daleko wcześniejszych nad rok 1286 sięgają czasów, wspominają o nim bowiem już Nestor i Gallus: ten ostatni nadmienia, iż za czasów Władysława Hermana wraz z Krakowem i Wrocławiem należał do główniejszych stolic państwa, a Kronika Wołyńska wspomina o nim, jako o silnie obwarowanym grodzie.

Na podstawie tych notat, oraz później nadanych zwłaszcza zakonom i kościołom przywilejów, historycy Sandomierza pragną przejrzeć mroki, spowijające jego powstanie — dotąd jednak zagadka ta nie została rozwiązana.



Ryc. 184. SANDOMIERZ. WNĘTRZE KOŚCIOŁA ŚW. JAKÓBA. Fot. H. Poddębski.

Na jedno wszakże zdają się godzić wszyscy, którzy o Sandomierzu cokolwiek pisali — że przed przywilejem lokacyjnym Sandomierz zajmował inny teren, a mianowicie, że skupiał się około kościołów św. Jakóba i Pawła.

Władysław Łuszczkiewicz w pracy swej o kościele św. Jakóba¹⁾ stara się uzasadnić to przypuszczenie, opierając się na opisie najazdu tatarów na Sandomierz w roku 1260 w Kronice Wołyńskiej.

Dochodzi on do wniosku, że dawny „gród” Sandomierski jeszcze w r. 1260 zajmował tylko część terenu obecnego miasta i obejmując wzgórze zamkowe, gdzieś obok dzisiejszej kolegiaty się kończył, zaś właściwe miasto zajmowało wzgórze obok dzisiejszego zamku w okolicy kościołów św. Jakóba i Pawła, przy czem jedynie część miasta zajmująca wzgórze dziś zamkowe miała być obronną — murem obwiedzioną.

Lecz wnioski te na dość elastycznych opiera podstawach — na dowolnem tłómaczeniu wyrazu „gorod”. Kilkakrotnie przez kronikarza powtarzanym, który raz tłómaczy jako „miasto” to znów jako „gród” z widoczną tendencją nagięcia do swej hipotezy. Stąd wynika u niego konieczność oddzielnego obwarowania grodu, zaś oddzielnego miasta.

Przytem nieporównanie nikłym terenem

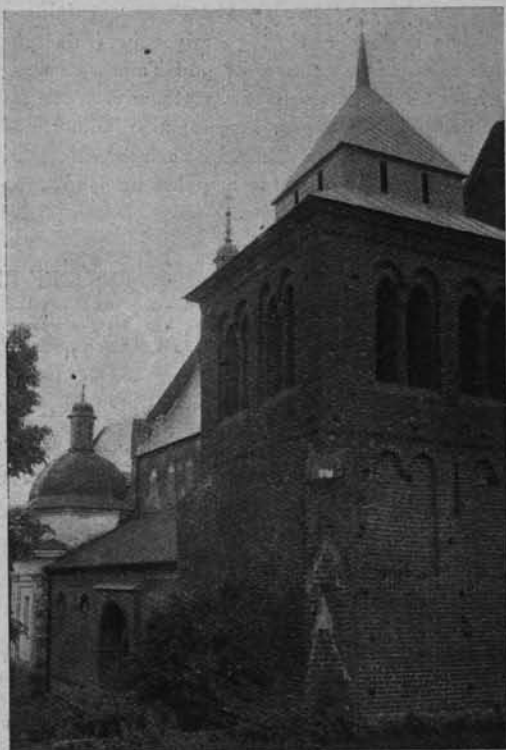
¹⁾ Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce. Wydawnictwo Akademii Umiejętności, Kraków, 1881 r.

obdarza on ówczesną obronną część miasta, lokując je na wzgórzu dzisiejszego zamku, przeciwko której, jak podaje Kronika Wołyńska zwrócone zostały wszelkie wysiłki wojenne najeźdźców, wabionych bogactwem i liczących na wspaniałe łupy, gdy tam zaledwie parę domków zmieścićby się mogło.

Miast zdobywać Sandomierz od najnieprzystępniejszego z natury miejsca dla bardzo problematycznych zysków raczej, staraliby się tatarzy najpierw zająć gród od strony północnej, jako najdostępniejszej, poczem z panującego nad miastem wzgórza

opanowanie miasta nie byłoby trudnem.

Takie postawienie sprawy pokrywałoby się w zupełności z Kroniką Wołyńską, jeżeli tylko utrzymamy zamek i miasto na obecnych miejscach, połączone wspólną fortyfikacją, tworzącą w tym ogniwie oddzielną pętlę warownego grodu, bez konieczności różnorod-



SANDOMIERZ. KOŚCIOŁ ŚW. JAKÓBA.
Ryc. 185. Fot. H. Poddębski.

niego interpretowania słowa „gorod”, które zawsze będzie synonimem ogrodzonego, obwarowanego terenu, w którym znajdzie się miejsce i na miasto i właściwy gród (dietiniec)¹⁾.

Słowem w r. 1260 Sandomierz jak i dziś to samo zajmował miejsce, tworząc z oddzielnie warownym wzgórzem zamkowym jedną całość, którą później Kazimierz Wielki nowym opasał murem i nowy zamek wybudował²⁾.

Kronika Wołyńska — jedyna opisuje szczegółowo zdobycie Sandomierza i piszący zdaje się opisywać tę chwilę ściśle według następujących po sobie momentów: najpierw więc o okrażeniu całego miejsca i planowej akcji oblężniczej, poczem o wdarciu się pierwszych dwóch tatarów na mury, następnie o zajmowaniu miasta nie bez obrony jeszcze

¹⁾ Obacz Kronika Wołyńska.

²⁾ Ściślej przebudował.



Ryc. 187.

SANDOMIERZ, DOM DŁUGOSZA.

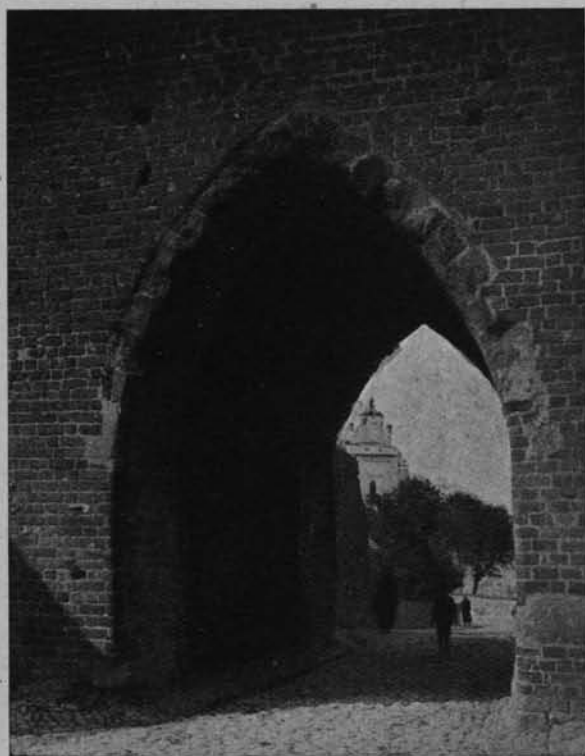
Fot. H. Poddębski.

wewnątrz murów, wreszcie o ucieczce do zamku (dietinca) zapaleniu się miasta, o pożarze kościoła i wreszcie tym kończy pierwszy dzień szturm, dający w rezultacie zdobycie miasta. Zamek zdobyto zdradą już dnia następnego. Z całego charakteru tego opowiadania widać, że zdobyto je najpierw od północnej strony i przepędzeniem obrońców do zamku obok płonącego kościoła P. Marji zakończono dzień pierwszy.

W drugim dniu zdobycia Sandomierza opisuje kronikarz już tylko mord Sandomierzan na błoni po opanowaniu zamku.

Poświadczeniem tego założenia będzie też fakt, iż w przywileju Leszka Czarnego wydanym Dominikanom w r. 1287 wspomina się, iż „posiadali oni młyn na rzece Wiśle już przed tem zanim miasto zostało na wzgórzu obok kościoła przeniesione i lokowane”. Pomiijając tu pewną nieścisłość co do samego młyna, który najpewniej nie na Wiśle, a strumieniu płynącym z Piszczel był wzniesiony, sam fakt przeniesienia miasta w ciągu jednego roku, przywilej lokacyjny wydany był bowiem r. 1286, nasuwa bardzo poważne wątpliwości.

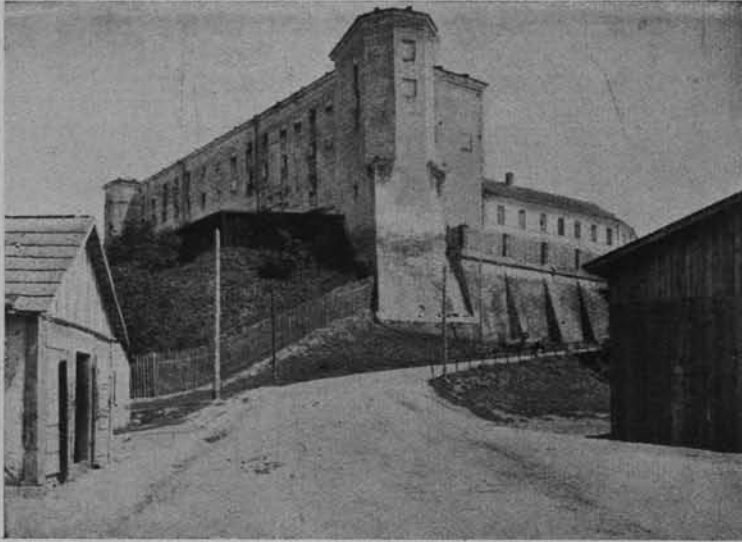
Raczej zgodzićby się można z wywodami W. Łuszczkiewicza, podanymi o kilkanaście wierszy wstecz, zanim zaczął zagłębiać się w komentowanie ruskiego dziejopisa, że „przed zaprowadzeniem prawa Magdeburgskiego Sandomierz rozciąga się na wszystkich trzech wzgórzach”.



SANDOMIERZ. BRAMA OPATOWSKA.

Ryc. 189.

Fot. H. Poddębski.



Ryc. 188.

SANDOMIERZ. ZAMEK.

Fot. H. Poddębski.

Dodajmy do tego ustęp innego przywileju wydanego w r. 1289, mocą którego Dominika nie otrzymują plac na wybudowanie dzisiejszego klasztoru wewnątrz obwarowanego terenu, a dowiemy się, iż już w tym czasie obwarowany był teren znacznie większy, niż przypuszcza Łuszczkiewicz.

Sądzić należy, że fundowany jeszcze w r. 1222 kościół i szpital św. Ducha z zakonem duchaków, mającym za zadanie ratowanie chorych, a sierotom i podrzutkom dawanie przytułku i pożywienia, niezawodnie w bezpiecznym miejscu znajdować się musiał, skoro sam ufortyfikowany nie był. W ten sposób należlibyśmy się u północnych krańców obwarowań miasta, pokrywających się w zupełności z rekonstruowanymi później przez Kazimierza Wielkiego, a w szczątkach do dziś zachowanych.

Powiedzieć już przeto można, iż przywilej Leszka Czarnego, znajdujący Sandomierz obwiedziony murem obronnym, nie miał wspólnego z przeniesieniem miasta, dotyczył jeno samej zmiany gospodarki, jakby to się dziś powiedziało, nadał mu samorząd wraz z wydzieleniem z gruntów książęcych pewnej ilości ziemi potrzebnej do jego utrzymania.

Poszczególne osady rozlokowały się wokół tego obwarowanego terenu, mogły tu i owdzie nawet być w pewnym skupieniu — nie świadczy to jednak, iżby stanowić miały ten

ośrodek, któryby mianem miasta Sandomierza nazwać można.

W chwili nadania przywileju lokacyjnego istniały w obrębie dzisiejszego Sandomierza następujące kościoły: kościół P. Marji, zbudowany około 1120 r., św. Piotra z r. 1120 r., parafjalny jeszcze do pierwszych lat XVII w., oraz kościół św. Ducha z 1222 r.

Poza miastem kościół św. Jakóba około 1214 roku wzniesiony, św. Jana, o którym wspomina się jeszcze w r. 1179 oraz kościół św. Pawła z roku 1126 wszystkie niedaleko siebie i zapewne kościółek św. Wojciecha—

mały drewniany erekcji niewiadomej.

Najstarszym będzie tu kościół P. Marji, a właściwie jego poprzednik pod wezwaniem św. Mikołaja (965); współczesnym mu może kościół św. Jana na przeciwległym wzgórzu—poczem następują po sobie inne, budowane to na jednym, to na drugim wzgórzu.

Do roku 1226 mamy ich sześć. Taki ruch w kierunku wznoszenia świątyń dowodzi znacznego zaludnienia okolicy, zaś wznoszenie ich w różnych krańcach dzisiejszego miasta potwierdzałoby przypuszczenie, iż zamieszkałymi byłyby zarówno oba wzgórza tak dzisiejszego miasta, jak i okolicy obok kościoła św. Jakóba.

Przeniesienie jednak parafji z kościoła św. Mikołaja¹⁾ na czas przebudowy już ok. 1120 r. do kościoła św. Piotra, ustanowienie Kollegjaty ok. 1180 r., przy jednoczesnym uzależnieniu od kapituły kościoła św. Jana, przemawia jednak wyraźnie za tem, iż główne ognisko osiedli ludzkich znacznie jeszcze wcześniej, niż przywilej Leszka Czarnego skupiało się obok kościoła P. Marji (św. Mikołaja). Znacznie później dopiero powstające kościoły św. Jakóba i św. Pawła na tem miejscu, które chcą mieć niektórzy za stary Sandomierz, bynajmniej za tym założeniem nie przemawiają.

Rzecz wreszcie charakterystyczna, że Kronika Wołyńska, mówiąc nadto dokładnie o zdo-
byciu miasta, wspomina kościół Panny Marji,

¹⁾ Dzisiejszy P. Marji.

w którym spaliło się mnóstwo ludzi na tem jakoby urywa.

Dalsze opowiadanie zaczyna się od następnego dnia, co dowodziłoby, iż tatarzy, ulokowawszy się w zdobytem mieście, rozpoczęli targi o zamek, a więc miasto mogło być tylko obok kościoła P. Marji, czyli na dzisiejszem wzgórzu i przypuszczenie W. Łuszczkiewicza zaznaczone dalej, iż kościół ten stał w obrębie zamkowym musi upaść, zajęcie bowiem kościoła w obrębie ściśle zamkowym oznaczałoby i jego kapitulację, gdy tymczasem jedynie zdradą został on opanowany.

Z PIŚMIENNICTWA.

Ferdynand Goetel: Egipt. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Naszej literaturze podróżniczej przybyła naprawdę piękna książka. Jest ona owocem wycieczki, jaką przedsięwziął do Egiptu autor w charakterze uczestnika kongresu geograficznego w r. 1925.

Na zajmującą całość składa się szereg barwnych impresyj z kongresu tak oficjalnego, jak i nieoficjalnego a nadto i wędrówek po kraju, który nazywa autor curiosum historycznym, archeologicznym, geograficznym, politycznym, Mekką badaczy, spekulantów i dysputantów.

Talent naratorski pisarza święci tu prawdziwe triumfy. Po historycznej ziemi faraonów oprowadza Goetel czytelnika z miłym uśmiechem, jako świetny towarzysz i doskonały couser, który zawsze w porę potrafi podszeptać to, co się o kulturze Egiptu wiedzieć powinno i który zdumionym oczom rozstania wszystkie jego światła i cienie.

Nadzwyczajna lekkość i wytworność stylu stanowi osobliwy urok tej książki, wywierającej sugestywny wpływ na umysł i wyobraźnię czytelnika. Do spotęgowania wrażenia przyczynia się również mnóstwo pysznych zdjęć fotograficznych w tekście i na osobnych wkładkach jako rotograwury. Strona typograficzna książki przynosi zaszczyt Wydawnictwu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Wiktor Mondalski: „Polesie“ (Część I. Zarys wiadomości ogólnych) Str. X + 238 z 32 ilustracjami i mapkami. (Wydawnictwo „Kresów Ilustrowanych”. Brześć n. B.). Cena 12 zł.

Niezbyt obfita nasza geograficzna literatura regionalna wzbogaciła się o jedną niewątpliwie interesującą książkę, o dzieło, którego autor podjął się opracowania pod względem

Najazdy tatarskie w r. 1260 i 1280 wyludniły miasto. Ten i ów już nie wrócił, spaliły się sadyby, zatarły granice — trzeba było odbudować wszystko od podstaw.

I oto przywilej Leszka Czarnego daje początek nowym dziejom tego samego jednak Sandomierza. Ludność pomimo niebezpieczeństw, jakimi jej grozi zbytne rozrzucenie, skupia się już w obrębie obronnym coraz bardziej, korzystając z nadanych praw; część miasta zanika, zostają tylko dwa kościoły, około których spowija się legenda o starym Sandomierzu.

geograficznym Polesia, a więc krainy naukowo najmniej może w Polsce zbadanej, a także nawet i popularnie (jako podobno nie ciekawej!) nie opisywanej.

Narazie wyszła część I stanowiąca „Zarys wiadomości ogólnych”, dająca zgodnie z swym podtytułem — w ośmiu rozdziałach ogólny a barwny pogląd na obszar i granice, pochodzenie geologiczne, glebę, wody, klimat, świat roślinny i zwierzęcy oraz stosunki antropogeograficzne Polesia, charakteryzująca tę krainę w sposób żywy i zajmujący.

Autor zgramadziwszy (jak widać z ogromnej liczby odsyłaczy na każdej niemal stronie) wszelki dostępny mu materiał dotyczący Polesia, nietylko rozpościera przed czytelnikiem wielkie bogactwo szczegółów, ale — starając się związać poszczególne wiadomości w całość przyczynową — w barwnym opisie popartym osobistą wieloletnią obserwacją, przedstawia przedewszystkiem dzisiejsze Polesie, sięgając przytem niejednokrotnie w czasy przedhistoryczne, a nieraz i dawniejsze, minionych epok geologicznych, przyczem oczywiście największy nacisk położono na czasy obecne, dążąc do nakreślenia wiernego i zgodnego z rzeczywistością opisu Polesia w chwili dzisiejszej i to nietylko części jego należącej do Polski, ale też i leżącej za kordonem granicznym.

Sposób opracowania oraz podział na części drobniejsze (w liczbie 370) opatrzone na marginesie tytulikami, sprawiają, że książka nietylko nadaje się do przeczytania jako zajmujący opis krainy (tak mało naogół w Polsce znanej że niemal rzecby można: egzotycznej!) ale ponadto będzie służyła tym, którzy z Polesiem mają w jakimkolwiek charakterze do czynienia, jako źródło niezbędnych informacji, których już w tym pierwszym „ogólnym” tomie wielka znajdzie się obfitość... Dalsze przyniosą ich niewątpliwie więcej.

SPRAWY TOWARZYSTWA.



POSIEDZENIE ODDZIAŁU NOWOGRÓDZKIEGO P. T. K. NAD ŚWITEZIĄ.

Ryc. 189.

Fot. H. Poddębski.

Oddział Nowogródzki. Schronisko nad Świtezią. Prawdziwie podniosła uroczystość odbyła się dnia 15 sierpnia r. b. nad brzegiem Świtezi: Oddział Nowogródzki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego otworzył uroczyste Schronisko wycieczkowe, zainicjowane przez p. Kazimierza Kulwiecia na obchodzie jubileuszowym 25-letniej pracy krajoznawczej prezesa Aleksandra Janowskiego.

Sprawę budowy ujął w swe ręce Zarząd Oddziału Nowogródzkiego, a jego energiczny i dzielny Prezes p. Wojewoda Zygmunt Beczkowicz ze znaną powszechnie energią i wytrwałością nadał bieg pracy, która nad wyraz pomyślnym została uwieńczona rezultatem.

Po otrzymaniu od Dyrekcji Lasów Państwowych zezwolenia na długoletnią dzierżawę terenu nad brzegiem jeziora, Komitet Budowy poruczył p. inż. Frysendorfowi opracowanie planu, co zostało rozwiązane w nader sympatyczny sposób, bowiem architekt rozwinął swój plan na motywie dworku Kościuszkowskiego w Mereczowszczyźnie.

Okoliczni ziemianie pośpieszyli z pomocą, dostarczając części materiału, a Referat Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych udzielił zapomóg, które pozwoliły szybko zrealizować plan tej nowej placówki kulturalnej nad Świtezią.

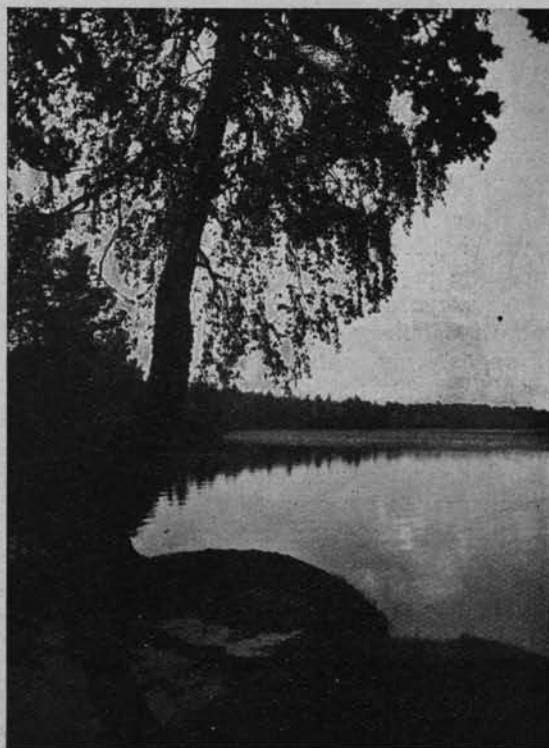
Zamierzona budowa spotkała pewne obiekcje ze strony Członków Rady Ochrony Przyrody, obawiano się bowiem, że Schronisko, ściągając w pobliże jeziora licznych turystów, wywoływać będzie niszczenie przyrody nadbrzeżnej. Po skrupulatnym zbadaniu sprawy na terenie, specjalna Komisja uznała, że Schro-

nisko nie tylko nie będzie przyszkadzało, lecz nawet może przyczynić się do ochrony przyrody, która w tym punkcie, na trakcie pomiędzy Baranowiczami, a Nowogródkiem, bardzo była narażona na dewastację przez przygodnych turystów, waleśających się tu bez żadnego dozoru.

Schronisko stoi na podwyższeniu, oddzielone od jeziora rozległą dąbrową, która zasłania je całkowicie. Zajazd przed budynek będzie też zasadzony krzewami, co jeszcze bardziej ukryje siedzibę, aby nie psuła nastroju pierwotnej przyrody i spokoju nad jeziorem.

Wewnątrz jest hall, trzy duże pokoje i mieszkanie dla gospodarza schroniska. Na górze

urządzono trzy pokoje dla tych gości, którzy zmuszeni będą przebywać tu czas dłuższy. Zarząd schroniska pragnie, aby te pokoje były ostoją dla naukowców, prowadzących badania w najbliższej okolicy i artystów, szukających nad Świtezią natchnienia. Za schroniskiem umieszczone będą budynki gospodarcze.



Ryc. 190.

ŚWITEŻ.

Fot. H. Poddębski.

Na wyznaczony termin 15-go sierpnia poczęli zjeżdżać goście, a więc: delegaci Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z Grodna, Wilna, Warszawy, Piotrkowa i Łodzi, okoliczni ziemianie, liczne towarzystwa z Nowogródka i Baranowicz. Kilkanaście samochodów zgrupowało się po prawej stronie schroniska, a po lewej zaprzęgi konne: pojazdy, bryczki, a i wózków chłopskich niemało.

W udekorowanym zielenią i kwiatami hallu schroniska odprawił Mszę świętą Dziekan Nowogródzki ks. Bukraba, a podczas nabożeństwa przygrywała kapela wojskowa. Przed schroniskiem zasiedli: p. Minister Reform Rolnych Staniewicz, Wojewoda Nowogródzki p. Zygmunt Beczkowicz, Posłanka p. Zofja Praussowa, Delegat Ministerstwa Robót Publicznych inż. Münchheimer, Starosta Nowogródzki p. Hryniewski, Dyr. Milkiewicz, Prezes Rady Głównej P. T. Kr., Prof. Al. Janowski, inicjator schroniska p. Dyrektor Kazimierz Kulwiec, p. Redaktor Szczerbiński, p. Pułkownik Skotnicki, p. Karol Karpowicz z Czombrowa, Prof. Juljusz Kłos i Jerzy Remer z Wilna, p. M. R. Witanowski Prezes Oddziału Piotrkowskiego P. T. K., Dyrektor Biura p. Stanisław Lewicki, liczni przedstawiciele prasy wileńskiej z p. Czesławem Jankowskim na czele, oraz dużo gości z okolicy.

Po odprawionem nabożeństwie zebrani przeszli do dąbrowy nad jeziorem, gdzie odbyło się Walne Zebranie Oddziału Nowo-



Ryc. 192.

ŚWITEŻ.

Fot. H. Poddębki.

gródzkiego. P. Wojewoda zagał obrady. Na przewodniczącego powołano p. Dyrektora Kulwiecia. Przemawiali potem: p. Minister Staniewicz, p. inż. Münchheimer, posłanka Praussowa, Prezes Janowski, p. Karpowicz, p. starosta Nowogródzki Hryniewski, p. Remer w imieniu ziemiaństwa, poczem przeczytano depesze gratulacyjne od p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Ministra Rolnictwa, p. Wiceministra Kolei, oddziałów Towarzystwa Krajoznawczego, instytucyj i osób. Następnie przystąpiono do odczytania sprawozdania z działalności Oddziału Nowogródzkiego, którą zobrazował p. Bogatkowski, potem wybory do Zarządu, do którego przez aklamację powołano ponownie te same osoby.

Narady nad jeziorem, pod cieniem odwiecznych dębów, miały niewypowiedziany urok i czar jakiejś prastarej epoki wieców, ale nie tych współczesnych, lecz jakichś bardzo archaicznych, pięknych i nastrojowych. To ateńskie posiedzenie niezatarte pozostawiło wspomnienie w umysłach i sercach obecnych. Wytrawni amatorzy pp. Bułhak i Poddębki chwyтали na klisze fragmenty uroczystości.

Po ukończeniu narad poproszono zebranych na posiłek w ustawionych opodal schroniska namiotach. Tam to Panie Ziemiarki z okolicy ujęły berło pracy i ze staropolską gościnnością podejmowały grupę przeszło sto-kilkadziesiąt osób liczącą. Znakomita była cała organizacja uro-



Ryc. 191.

WSCHÓD SŁÓNCA NAD ŚWITEZIĄ.

czystości, a p. Kulwiciowej z Rusocina, p. Frydrychsowej z Miratycz, oraz wszystkim innym uroczym i serdecznie uprzejmym gospodyniom prawdziwie szczerą należy się podzięką.

Pod wieczór samochody rozwiozły gości do dworów, miast i stacyj kolejowych, a wszyscy odjeżdżający mieli serca przepelnione wdzięcznością za te niezapomniane chwile, spędzone nad Świtezią, a wyrazy szczerego i głębokiego uznania dla Komitetu budowy, zwłaszcza zaś dla wojewody Beczkowicza, inż. Frysendorfa, Nadleśniczego Puzinowskiego, p. Wandy Frydrychsowej i tych wszystkich, którzy się przyczynili do stworzenia tak potrzebnej, a tak pięknej placówki w uroczym lesie nad Świtezią.

Al. Janowski.

Ś. P. JÓZEF SMOLIŃSKI.

Na cmentarzu powązkowskim w kwaterze 80 w dniu 12 lipca r. b. spoczął w całun śmiertelny spowity ś. p. Józef Smoliński, który należał do nielicznej, zanikającej już grupy tych, którzy z nestorem krajoznawstwa naszego niezapomnianym Zygmuntem Glogerem, w wędrówkach po ziemi ojczystej w słowie i rysunku utrwalali swojskość dawnej Polski w jej życiu, obyczajach, kulturze, przekazując pokoleniom między innymi również dorobek rodzimego budownictwa, typ jego, z którym zetknął się jeszcze jako pacholę i ś. p. Józef Smoliński w Zamoyszczyźnie gdzie w 1865 r. urodził się i skąd czerpał dla wrażliwej na piękno i swojskość duszy pierwsze ludowe motywy zdobnicze. Został też artystą, zespalał pracę twórczą z ideją przewodnią krajoznawstwa, której był gorącym wyznawcą.

Niezliczonemi rysunkami i opisami zasila zmarły wydawnictwa specjalne z Komisji Historji Sztuki przy Akademji Umiejętności w Krakowie, jako jej członek-korespondent w skarbach architektury polskiej pod red. Dr. J. S. Zubrzyckiego we Lwowie, w „Budownictwie drzewnem dawnej Polski”. — Glogera i wielu innych. Zamieszcza rozprawy ludoznawcze w „Zie-



Ryc. 192.

Ś. P. JÓZEF SMOLIŃSKI.

mi” — piastuje przez pewien czas godność członka Komisji fotograficznej przy Tow. Krajoznawczem, Dekoruje i konserwuje wnętrza wielu kościołów na prowincji, wreszcie w 1921 r. obejmuje stanowisko dyrektora Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie w przełomowych dla tej instytucji chwilach podtrzymując jej egzystencję.

Pozostawił w pośmiertnym dorobku bogaty, niewyzyskany materiał dotyczący sztuki ludowej w Polsce, w różnych jej przejawach, którą jako artysta — zarazem krajoznawca — skrzętnie badał.

R. N.

TREŚĆ: *Stella Olgierd:* Kościół w Rabce. — *January Kołodziejczyk:* X. Ładowski i jego „Historja naturalna”. — *Jan St. Bystron:* Napisy. — *Józef Pietraszewski:* Legenda o „Starym Sandomierzu”. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 6 zł. Półrocznie 12 zł. Rocznie 24 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 15% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.

